

Witamy w Polsce

15 kwietnia 2025

Praca w ubojni drobiu była ciężka. 12, a czasem i 17–18 godzin na dobę, bez posiłku, w strasznym zimnie chłodni. I to wśród krzyków i wyzwisk nadzoru.

Większość to Kolumbijczycy. Niektórzy zaciągali długi hipoteczne, żeby opłacić bilet i haracz nagoniaczom.

– Co wam przyszło do głowy, żeby przyjechać akurat do Polski?
– pytam. Oni, ci werbownicy, zapewniali, że Polska to raj, że można tu dużo zarobić.

Okazało się, że stawka godzinowa to jakieś 20 zł. Z minimalnej odliczano za spanie i za transport do zakładu pracy. Ale po miesiącu pracy (marzec) okazało się, że nawet tych groszy zakład nie wypłacił.

Kiedy 50 osób, którym nie wypłacono wynagrodzenia za miesiąc katorżniczej pracy, coraz energiczniej upominało się o zapłatę, pracodawca umówił się z nimi w zakładzie o 8:00 rano.

Stali w chłodzie, trzęsąc się z zimna ponad półtorej godziny, ale nikt się nie zjawiał. Weszli więc w końcu do środka i czekali w kuchni. Wtedy firma wezwała policję, twierdząc, że to napaść. Policja jednak szybko zrozumiała, co się dzieje, i zachowała się spokojnie.

W sumie firma była winna pracownikom z Kolumbii, Nepału, Maroka i Kazachstanu 140 000 zł. Właściciel ubojni Gomak w Godzianowie twierdził, że pracowników zatrudnia firma zewnętrzna. Szef firmy zwał na właścicieli.

Dodzwoniliśmy się w końcu do dyrektora i właściciela Gomaku. Twierdził, że nie jest nic winien 50 ludziom, którzy u niego przez miesiąc pracowali. Nie chciał się spotkać. Ale gdy afera nabrała rozgłosu, sam zadzwonił i umówił się ze mną na

spotkanie.

Gdy już dojeżdżałem do Skierniewic, wysłał SMS-a odwołującego spotkanie. A naganiacz z firmy pośredniczącej zagroził, że wyłączy prąd, wodę i ogrzewanie w budynku, który wynajął na kwatery pracownicze. Wydzwaniał też do mnie z wyzwiskami, co było dowodem dużej nerwowości.

Najpierw przyjechała łódzka telewizja, a zaraz potem czynności podjęła policja. Skonfiskowano monitoring będący dowodem, że ci ludzie rzeczywiście tam pracowali, a teraz trwa śledztwo, które ma ustalić winę właściciela i szefa firmy pośredniczącej.

W sprawę zaangażowała się też La Strada, prowadząca dochodzenie w kierunku handlu ludźmi. Przewieźliśmy wystraszonych groźbami wyłączenia mediów poszkodowanych do Warszawy.

Choć w międzyczasie większość rozjechała się po kraju za pracą, pozostałych ośmioro Kolumbijczyków udało się zakwaterować w centrum interwencji kryzysowej w stolicy. Dzięki pomocy dobrych ludzi udało nam się ich wszystkich karmić, bo z powodu braku wypłaty wielu z nich nie miało nawet na bułkę.

Jedna z kobiet jest poważnie chora. Stajemy na głowie, żeby mimo braku ubezpieczenia ktoś ją zbadał i zaczął leczyć.

Jedna z kolumbijskich par, zanim trafiła do ubojni, musiała spędzić dwa tygodnie na Dworcu Centralnym. Gdy przysypiali, Straż Miejska biła ich pałkami po nogach. Wstyd i hańba.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Trybuna.info